

665

LEKKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE

Trudno pisać o przedstawieniach w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie w oderwaniu od kontekstu, jaki tworzy dla nich działalność dyrektora Jerzego Fedorowicza. Dyrektor nadal ma pomysły. Ostatnio zaprosił do Ludowego skinów i Miss Polonię 90. Tych pierwszych obsadził w roli widzów przedpremierowego pokazu musicalu o świętym Franciszku, a Joannę Michalską – jako świętą Klarę w kilku styczniowych przedstawieniach. Jeszcze coctail dla licznych sponsorów, a potem kilka pochlebnych recenzji w prasie i *Forza venite gente, brat Franciszek* trzeci miesiąc z rzędu „idzie” przy kompletach.

A zdawać by się mogło, że nie będzie czego okłaskiwać. Dziełko Włochów – Mario Castellaciego i Michele Paulicelliego (ex-lider zespołu Pandemonium) – nie grzeszy artystem. Muzyka w stylu „italo disco”, banalne teksty, czarno-biała konstrukcja – obrazki ilustrujące kolejne dobre uczynki świętego Franciszka przeplatane ze scenami z udziałem jego „niedobrego” ojca, albo „ptaszęco radośni” braciszki występujący na przemian z wojującymi krzyżowcami – ot i wszystko. Ale zespół z Nowej Huty podaje też schematyczną fabułę w sposób łatwy, lekki i przyjemny. Rafał Dziwisz (święty Franciszek) śpiewa niezle. Wystarczy, bo gdyby robił coś poza tym, z pewnością wyłamałby się z konwencji. Dzieci z nowohuckiej szkoły muzycznej radzą sobie dzielnie z prostym i wdzięcznym układem choreograficznym (Beata Wojciechowska) i wyraźnie podobają się swoim rówieśnikom. Scenografia (Maciej Jaskowski), zredukowana do kilku czytelnych znaków dopasowanych do schematyzmu treści, nie zakłóca odbioru, czyniąc go wręcz jeszcze lżejszym, łatwiejszym i przyjemniejszym. Może trochę prze-

szkadza zbyt głośna muzyka, ale widownia słucha cierpliwie, bo przecież wie, że bez *molto vivace* i *fortissimo* taki musical nie mógłby się obyć. Jedyne Sławomir Sośnierz odstaje nieco od zgodnej, sielskiej harmonii, od tła monotonnego tłumu braciszków, siostrzyczek, mieszczan z Asyżu, ptaszków, kwiatków itp. Jego Bernardone (ojciec Franciszka) to postać barwna, witalna, komiczna. Sośnierz stworzył ją przede wszystkim dzięki pełnej scenicznego temperamentu gestykulacji i mimice, rodem niemal z komedii dell'arte. I dzięki umiejętności nawiązania kontaktu z publicznością, do której zwraca się nieustannie (ku uciesze licznie zgromadzonych siostr zakonnych) z godną pozazdrośczenia swobodą i bezpośredniością. To on właściwie – wraz z sekundującą mu równie śmieszna Ziąta Zającówną (Stuknięta) – nadaje tempo krakowskiemu przedstawieniu. Publiczność, która przychodzi do Teatru Ludowego na *Brata Franciszka* może być ciekawym tematem do rozprawki socjologa o recepcji sztuk religijnych w Polsce Anno Domini 1992. Tematem rzeką, a więc nie dającym się omówić w krótkiej recenzji. Dość powiedzieć, że największym chyba sukcesem dyrektora Fedorowicza związanym z wystawieniem *Forza venite gente* jest stworzenie wokół tej błahej sztuki atmosfery wydarzenia. I to, że nobilitacja *Brata Franciszka* do rangi mitu przyciągającego małolatki i starszków jest całkowicie zasłużona – wystarczy wybrać się do Nowej Huty i zobaczyć zapchaną do ostatniego miejsca widownię.

NATALIA ADASZYŃSKA

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: *Forza venite gente* Mario Castellaciego i Michele Paulicelliego. Reżyseria: Jerzy Fedorowicz, scenografia: Maciej Jaskowski. Premiera 15 XII 1991.